N° 157. — Rok VIII. (Wydawnictwa rok XIII). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 marca 1894.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy A. Reiff, 3, rue du Four, Paris, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

SKARB NARODOWY
A
PRASA KRAJOWA

Dziwiło nas, iż idea Skarbu Narodowego nie znajdowała w prasie krajowej polskiej takiego, na jakie ona zasługuje, poparcia. Mówimy — rzecz naturalna — o prasie postępowej, liberalnej, demokratycznej i do patrjotyzmu się przyznającej, nie zaś o tej, co patrjotyzm «uwzględnia» i do «świadomości go przyjmuje», ani też o tej, która nim podszywa «zgodne z losem» widoki. Taka prasa, z dwóch krańców pod patrjotyzmem polskim podkopy prowadząc, popierać i uznawać nie może idei, wcielającej się w czyn, przybierającej postać dotykalną funduszu, ku obronie sprawy polskiej specjalnie, wyłącznie i wyraźnie przeznaczonego. Jest to rzeczą całkiem naturalną, że organom ze stańczykowsko-telimeńskiego punktu widzenia wychodzącym, jako też tym, co traktują politykę z punktu lokajstwa oportunistycznego i tym, które patrjotyzm tolerują jak przesąd wylęgły na tle sentymentalizmu narodowego, jest to — powtarzamy — rzeczą zupełnie naturalną, że organom tym Skarb Narodowy, wyobrażający środki, zapewniające sprawie polskiej samoistność i samodzielność, zawadza niby kość w gardle. Ze stanowiska swego, one się mu jaknajmocniej sprzeciwiać muszą. To też nie o nich mówimy i nie do nich rościmy pretensję, lecz do pism, wyznających przekonania zasadnicze, albo nie różniące się wcale, albo mało co różniące się od przekonań fundatorów Skarbu Narodowego. Czemu one, w momencie mianowicie obecnym, kiedy na wychodźtwie, w Europie i w Ameryce, żywy w kwestji tej zamanifestował się ruch, zachowują o niej milczenie?

Na zapytanie to publicystyka polska pod panowaniem rossyjskiem odpowiedzieć nawet nie może. Cenzura, która dla niej temata wyznacza, kwestyj tyczących się sprawy polskiej dotykać jej nie pozwala. Z racji tej kwestja Skarbu Narodowego nie istnieje dla niej. Lat temu kilka zajmował się nią *Kraj* petersburski, któremu więcej, aniżeli innym pismom, wolno perswadował, że jest to rzecz zgubna, — przepowiadał, że pieniądze skarbowe rozkradzione zostaną, — donosił nawet o kradzieżach, które miejsca nie miały ; lecz, ponieważ zajmowanie się to pełniło funkcję reklamy i przeciwny pożądanemu przez detraktorów idei skarbowej wywoływało skutek, i jemu przeto w materji tej cenzura usta na kłódkę zamknęła. Milczenie więc o Skarbie w zaborze moskiewskim tłumaczy się samo przez się i usprawiedliwia o tyle, o ile usprawiedliwionym jest niewolnik, któremu pęta na nogach chód regulują a zamknięcie głos tłumi.

Czemuż jednak w zaborach pruskim i austrjackim pisma liberalne, do demokracji i patrjotyzmu się przyznające i w prasie przewodnie zajmujące stanowisko, prasę z pod panowania rossyjskiego, jakoteż organa z zasady idei Skarbu Narodowego przeciwne, naśladują? Czemu wzmianek o niej unikają? Czemu, gdy im się posyła sprawozdanie, odezwa lub zawiadomienie, wspomnieć o niem nawet w kronice, obok wiadomości o śpiewaczkach, tancerkach (nb. obcych), szlubach i t. p., nie raczą?

Zadziwiło to nas mocno. Nie umieliśmy sobie tego wytłumaczyć i, celem dojścia racji, uciekliśmy się do środka powszechnie w razach podobnych używanego : zarządziliśmy, o ile to w naszej było możności, ankietę. Rozpisaliśmy do przyjaciół i znajomych naszych listy, prosząc ich o wyjaśnienie powodu milczenia. Nie na wszystkie listy otrzymaliśmy odpowiedź; odpowiedzi zaś otrzymane streszczają się,jak następuje.

Przedewszystkiem wyklucza się obawa konfiskaty, albowiem — jak dotychczas przynajmniej — Skarb Narodowy w Austrji i Prusiech nie jest zaliczony do rodzaju zbrodni, ani występków, ani przewinień ; jest jeno *verdächtig* (podejrzany), a to nie wystarcza na zarządzenie konfiskaty (1). Racja milczenia tkwi w czem innem : głównie w tem, że prasa liberalna idzie bezwiednie na pasku konserwatywnej, poruszając te jeno kwestje i sprawy, które ona porusza. Faktycznie prasa konserwatywna zajęła stanowisko przewodnie, daje hasła, wyznacza tematy do rozpraw i do polemiki. Prasa przeto liberalna lęka się dotykania materji przez tamtą, za zasługującą na zajęcie się nie uznanej. To tak dalece prawda, że nawet w rzeczach literackich i naukowych prasa liberalna kieruje się wedle konserwatywnej, milcząc o autorach nie miłych tej ostatniej. O Stefanie Buszczyńskim, póki żył, milczała jedna i druga, — dopiero po śmierci jego, gdy *Czas* go ugryzł, *N. Peforma* za nim się ujęła. To samo ma miejsce z Zygm. Kaczkowskim, któremu stańczykierja wybaczyć nie może «Teki Nieczui». W liberalnej prasie głucho o nim. Głucho też w niej o Skarbie Narodowym dla tego, że *Czas* go za zasługujący na reklamowanie nie uznaje. «Zróbcie tak, żeby uznał — pisze autor poglądu powyższego : — puśćcie pogłoskę, że fundusz skarbowy skradziony został, albo, że zawiadowce onego zamówili karabiny na powstanie lub coś podobnego ; wnet *Czas* napadnie, *Nowa Reforma* w obronę weźmie i Skarb rozgłos szeroki uzyska.»

Autor powyższego poglądu wy[illegible] nie powód milczenia prasy konserw[illegible], pozy[illegible]owi wolno Według niego obawia się [illegible]ców, trzymawszystko wpływu emigr[illegible] i, z bronią na cie zaś emigracji polski[illegible] cierpliwie na roz- w Europie, której [illegible]zymierza, chorującego gdyby uzyskał r[illegible]nsowe we Włoszech, na do rozmiarów [illegible]d w Austrji i na narwańgłos w spraw[illegible]owe w Prusiech. Dziś jutro się lęka, jak[illegible]ec Rossji i Francji bez sprzyłaby demok[illegible]w zostaną. Wówczas — święty przeważne [illegible]e pomoże: traktat handlowy [illegible]art tyle, co oddzi[illegible] starej [illegible] Nie dziw przeto, że — jak sły-

(1) Za wzm[illegible] wane pisma p[illegible] i «Słowo Po[illegible]

tów. Byłaby to ciężka dla nich klęska. Własny przeto interes nakazuje stronnictwu demokratycznemu popierać Skarb Narodowy jaknajmocniej. Czemuż nie popiera?

Stronnictwo demokratyczne w pruskim i austrjackim zaborach popierało by tę ideę, gdyby na niem — jak się wyraża autor innego w materji ankiety listu — nie ciężyła polityka parafialna, uzależniająca sprawę polską od spraw potocznych, prowincjonalnych, galicyjskich i wielkopolskich. We względzie tym zachodzi obawa głosu emigracyjnego ze strony już nie konserwatystów, ale liberałów tych zwłaszcza, co dyplomację uprawiają. Chwytają się więc spraw potocznych i niemi się zasłaniają, spraw, pomiędzy któremi nie jedna jest wagi i doniosłości ogromnej, jak oświata ludu, kółka włościańskie, czytelnie, towarzystwa gimnastyczne i t. p. Osłanianie się w następującym odbywa się sposobie. Weźmy np. oświatę ludu. Ci, co się około niej krzątają, wymawiają się od popierania Skarbu Narodowego z powodu, iżby Skarb Narod. konkurencję im czynił. «Lud oświecony, oto nasz skarb prawdziwy!..» — powiadają.

Tak — niezawodnie. Oświata ludu jest, w naszem położeniu, czynnikiem i warunkiem najważniejszym, ale nieujętnym dla tej prostej racji, że się znajduje pod dozorem i kierunkiem zaborców, tak samo jak inne pożyteczne w kraju zakładane instytucje i przedsięwzięcia. Mogą one, dzięki dozorowi i kierunkowi, nie dopisać nam w momencie rozstrzygającym, mogą oczekiwania zawieść, jeżeli nie będą się ogniskowały w tej idei, której Skarb Narodowy jest wyrazem dotykalnym. Skarb Narodowy nie konkurował, nie konkuruje i konkurować nie może ani z oświatą ludu, ani z sokołem, ani z bankiem ratunkowym, ani z żadnem tego rodzaju przedsięwzięciem, wchodzącem do składu tej całości, którą on przedstawia. Dla tego też niczemu, co jest dla Polski pożytecznem, nie przeszkadza, owszem — pomaga, wyobrażając sam pożyteczność ogólną, zogniskowaną w środkach, przeznaczonych na niezależną, czynną sprawy polskiej obronę. Czy ten przeto wzgląd, nakazujący sprawę Skarbu Narodowego z sił całych popierać, nie jest ważniejszym od tych względów i względzików, dla nar... których prasa krajowa, demokratyczna zając... patrjotyczna, zachowuje o nim milczeczyźnie. Co?...
szem piśm...
graficznych o w...
cami kraju. — W...
upraszamy o powtórz...

KORESPONDENCJA

[...]kiego Słowa»

Sofia, 21 [lut]ego 1894.

[Ostatnie wiadomości z kraju, a najświeższe o Kra]kowie, [...] notuję parę [...] dzących za [...] dziesięć dni [...] był się ob[...]szniowego,

Odpowiedzi od Re[dakcji]

Ob. B. A. Sofia. — Dzięki serdeczne [za korespon]dencję, która, niestety! przyszła za póź[no ...] z 1go marca. Z żalem odesłać ją musim[y do numeru na]stępnego. Korespondencje i wszelkie ko[respondencje do] «W. P. Słowa» nadsyłać prosimy tak, a[by do] Redakcji dochodziły przed 10 lub 25 k[ażdego mie]siąca.

X. Y. Z. — Korespondencję otrzymaliśm[y ... z brak]ku miejsca, odłożyć musimy do nru następ[nego].

Dr. G. Lagor. — Zamieścimy w nrze nast...

urządzony w sali strzeleckiej przez «Kółko pań oświaty ludowej». W rzeczywistości liczy to Kółko członków bardzo wielką ilość, wieczorek jednak urządziło tylko kilka pań (pomiędzy któremi większość pochodzi z Królestwa), które, nie szczędząc płuc i nóg, zdołały na komitecie wymódz urządzenie tego wieczorku. Znając ten komitet, nie można nie przyznać, że panie urządzające wieczorek nie mało musiały się napracować, zanim zdołały przekonać obawę narażenia się c. k. rządowi i c. k. policji, obawę narażenia się na nieudanie się wieczorku i t. d. Wieczorek powiódł się świetnie; sala przepełniona tak, że ruszyć się nie można było. Było przemówienie, był odczyt jednej z pań, śpiew, muzyka, a na zakończenie żywy obraz. Panie zebrały z pewnością sporą sumkę.

Obecnie urządziły te same panie odczyty popularne, jak dotychczas bardzo uczęszczane.

Kraków, szczególnie wszystkie zakłady naukowe, gdyż do tych to się odnosi szczególnie, a właściwie dyrektorów szkół, znajdują się obecnie w rozgorączkowaniu patrjotycznem. W sali redutowej starego teatru wystawiono plastyczny obraz bitwy pod Custozzą. Codzień biegnie któryś zakład naukowy — męzki, żeński, szkoły wyższe, średnie i niższe, instytucje i t. d. wraz z profesorami, dyrektorami i t. d. oglądać przedstawienie tego patrjotycznego momentu. Że nie idą dla tego, aby zachwycać się pięknością tego dzieła, łatwo się przekonać: jest to coś tak głupiego ten obraz, że trudno pojąć; z gliny czy gipsu ulepione okolice Custozzy, drzewa — patyczki z uzielenieniem z mchu, żołnierze ołowiani, jak się daje dzieciom, ot — wszystko. Jest to podobno wierne odbicie rozmieszczonych pod Custozzą wojsk austrjackich i włoskich. Idzie się tam, aby okazać swoją radość, swą lojalność, uciechę z pobicia włochów przez nas — austrjaków. Dziś ks. Windischgrätz objaśnia oficerom ruchy armji, jutro gimnazjum św. Anny biegnie z dyrektorem i nauczycielami; uczniowie wyciągają szóstki (10 ct.), dyrektor i profesorowie dwie szóstki; zjawia się podoficer jakiś (inwalida), zdaje się włoch, i objaśnia uczniom po niemiecku «*wie wir Oestreicher die italienischen Truppen geschlagen haben.*»

W Krakowie wszystko arcypatrjotyczne, nie wyłączając naturalnie uniwersytetu.

Jak daleko patrjotyzm w uniwersytecie sięga, dość powiedzieć, że przed paru tygodniami wydział rolniczy nie przyjął skazanego przez władze rossyjskie (za przewożenie broszur) na parę lat Petropawłowskiej twierdzy S. jedynie dla tego, że rząd rossyjski mógłby kończących uniwersytet królewiaków, których tu jest spora ilość, prześladować za to, że kolegą ich był S. przez władze rossyjskie skazany. Oto jaka troskliwa nad «*Kolonją polską w Krakowie*» opieka!

«Kolonja polska w Krakowie» — jest faktem, faktem zadziwiającym, ale zaprzeczeniu nie podlegającym. Królewiacy tworzą tu w rzeczywistości zupełnie odmienny typ, który nie mało od krakowiaków się różni i nie łatwo do nich przystaje. Charakteryzuje go zdziwienie w obec lojalności względem rządu, którego ustrój nie dozwala ścigać i prześladować za wypowiadanie przekonań i wynurzanie uczuć polskich. Swoboda w tym względzie jest głównie magnesem, pociągającym do Krakowa królewiaków. Przybywają i, zamiast niej,— cóż znajdują? — objawy zapału do Custozzy...

Nie mniej ciekawą, luboć z innego względu, jest «Kolonja polska w Warszawie.» Ciekawą jest ona dla tego mianowicie, że ją przed dwoma laty wynalazł pewien wysoki urzędnik rossyjski do spółki z pewną damą warszawską, polką, wyznającą petersburskie przekonania. Urzędnik ów (moskal), w teatrze, w loży, tak głośno, że w sąsiednich lożach wszyscy słyszeli, pyta owej damy: «*Est-ce vraie que la colonie polonaise à Varsovie ne danse pas cette année?*» (Było to podczas żałoby narodowej). Dama nie uznała za potrzebne zdziwienie nawet na tak osobliwe wykazać pytanie — odpowiedziała: «*Je ne sais pas, on le dit.*»

Tak przeto w Polsce, w dwóch stolicach, mamy kolonje polskie. Polskę kolonizują Polacy. Jest to, bądź co bądź, osobliwość, jeżeli nie potworność, której historja nie widziała.

Sofia, 21 lutego 1894.

Divide et impera było zawsze i jest niezawodną dewizą zaborców w celu utrzymania swego panowania nad uciśnionymi. Państwo Carów znakomicie ją obecnie stosuje do obszernych swoich podbojów, podszczuwając Czuchońców i Finnów przeciw Finlandczykom szwedzkiego pochodzenia, Łotyszów przeciwko Niemcom a nakoniec Rusinów i Litwinów przeciwko Polakom.

Jednym z organów takiej polityki zrobił się niejaki p. K. Woska, redaktor miesięczników litewskich *Varpas* (Dzwon) i *Ukinikas* (Nauka gospodarstwa), wychodzących w Ameryce, jak twierdzi jeden z braci żmudzinów świeżo przybyłych z kraju. Miesięczniki te, pod zasłoną kontrabandy, rozchodzą się podobno w znacznej liczbie po Litwie i Żmudzi, lecz czy pokarm, jaki one dają ludowi, jest zdrowym i o ile pożądanym? — i czy wydawanie ich na emigracji nie jest umyślną pokusą, dla tem łatwiejszego zaszczepia rozkładu w dawnych pojęciach patrjotyzmu? — wątpić sobie pozwolimy z faktu następującego.

Panu Woska widocznie nie pozwalały spokojnie zasypiać małe objawy sympatji, rodzących się dla spraw polskich w piśmiennictwie bulgarskiem, — biorąc przeto jako punkt wyjścia akt gwałtu popełnionego przez Moskali w Krożach, w liście swoim umieszczonym w *Swobodzie* dnia 1/13 lutego, prostuje niby pomyłkę *Swobody*, iż fakt ten *nie w Polsce ale na Litwie i na ludzie litewskim* został spełniony, dodając, iż dzienniki europejskie w błąd były wprowadzone przez dziennikarstwo polskie, *eksploatujące tak bez ceremonji klęski wstrętnego mu plemienia, a przeciwko czemu tenże pan Woska w imieniu 4-miljonowego narodu litewskiego protestuje!* (?).

Wobec tak wyraźnej złej wiary i jawnego odszczepieństwa od ideałów narodowych, Zarząd tutejszego «Towarzystwa Polskiego wzaj. pomocy», w którego skład wchodzi dwóch Litwinów na pięciu, wystosował pod dniem 18 lutego list do redakcji *Swobody*, nie w celu otworzenia oczów czytelnikom *Swobody*, nieznającym przeszłości Polski a więc faktów wiekopomnych, na których się opiera braterstwo Polski, Litwy i Rusi.

Tenże sam brat żmudzin podał mi do wiadomości i fakt drugi również bolesny, bo pomagający wrogom naszym do rozdzielenia tego co historja złączyła a Bóg uświęcił! Tym razem idzie o księdza polskiego, prałata i proboszcza parafji katolickiej w Rydze, który kilku tysiącom Żmudzinów, zamieszkałym tamże, przez długi czas odma-

wiał kazania i śpiewów nabożnych w języku żmudzkim, — aż dopiero pod naciskiem rozkazu arcybiskupa, spowodowanego skargą Żmudzinów, pozwolił tym ostatnim co czwartą niedzielę mieć nabożeństwo w języku żmudzkim. Smutne to jest a jednak prawdziwe.

Z bieżących wypadków mam tylko do zanotowania, iż kolonja tutejsza polska uczciła dzień 22 stycznia b. r. uroczystem nabożeństwem za dusze poległych i pomordowanych ofiar przed 31 laty, jako też wieczorkiem pamiątkowym, którego program wypełnionym został odczytami i produkcjami deklamacyjno-muzycznemi, odpowiedniemi do rocznicy a zastosowanemi do sił i możności jakiemi tu rozporządzamy.

Do obchodu setnej rocznicy Kościuszkowskiej także się przygotowujemy.

Ze sprawozdań za rok 1893 tak Skarbu Narodowego jaki «Tow. Pols. Wzaj. Pom.», które Wam wkrótce nadesłanemi będą, ocenicie rozwój organizacyjny i działalność tutejszej polskiej kolonji.

Na zakończenie winienem się podzielić z Wami spóźnioną lecz nie mniej smutną wiadomością, która i nas tu dopiero w ostatnich dniach doszła: o śmierci jednego z tych wielu zacnych i uczciwych, którzy służyli jak umieli Ojczyznie *usque ad finem*: Wincenty Dobrowolski, urodzony w Kaliskiem w 1830 r., uczestnik powstania węgierskiego r. 1849, a potem kawalerzysta i oficer w legjonach polsk. w czasie wojny wschodniej z lat 1854-56, nakoniec jako towarzysz śmiałej wyprawy pułkownika Zyg. Milkowskiego w 1863 r., w której walczył z Rumunami pod Kostangalią, — po 44ch latach tułaczki i pracy, zmarł w d. 3 lipca 1893 r. w Salonice, gdzie też na cmentarzu pochowanym został. Cześć jego pamięci! niech mu ziemia wygnania lekką będzie!

B. A.

P. S. — Byłoby do życzenia, ażeby pisma polskie wychodzące w Ameryce podały do wiadomości *akt ten patrjotyzmu p. Woska*, jeżeli naturalnie tenże p. Woska istnieje.

Buenos-Aires, 22 stycznia 1894.

OBCHÓD ROCZNICY POWSTANIA STYCZNICWEGO.

Świeżo zorganizowane Towarzystwo Polskie w Buenos-Aires w d. 21 stycznia r. b. obchodziło uroczyście 31-letnią rocznicę Powstania Narodowego z r. 1863.

W ogrodzie Palermo, w gościnnie udzielonym lokalu państwa Wojniłowicz, zebrało się przeszło 30 rodaków płci obojej. Zainaugurował posiedzenie przewodniczący Towarzystwa p. Kazimierz Rechniewski, inżynier. Następnie zabierali głos pp. Ludwik Gano, Michał Woźniak i Wiktor Wojniłowicz.

Pan Gano w przemowie swojej wykazał użytek i konieczność Powstań Narodowych i zakończył swój odczyt temi słowy: «Nie przerażajmy się tego dzwonu pogrzebowego, który od stu lat dzwoni nutą żałośną nad ofiarami ginącemi z rezygnacją męczenników. Ten dzwon wygłosi nam godzinę wolności. Na grobach ofiar poległych, na mogiłach wiernych synów Polski usianych po wszem świecie, przysięgnijmy równość, braterstwo, zgodę i gotowość poświęcenia życia swego na ołtarzu celów ojczystych. Stokroć lepiej umrzeć wolnym i za wolność, niż żyć w niewoli. Ofiar potrzeba; one przypomną światu że Polska żyje, kiedy za jej wolność giną wierni synowie.»

Panowie Woźniak i Wojniłowicz kończąc swe mowy, wznieśli toast za pomyślność Polski i Rzeczypospolitej Argentyńskiej.

Obchód zakończonym został wspólnem odśpiewaniem «Boże coś Polskę» i innych pieśni patrjotycznych.

Wszyscy zebrani, chwilowo przeniesieni duchem w przeszłość dziejową, wynieśli nową otuchę do pracy na polu ojczystem, do ciągłej i nieprzerwanej walki z wrogiem dla urzeczywistnienia tej wielkiej idei, która rylcem wyryta w sercu każdego Polaka: że Polska wolną i niepodległą być musi.

Przewodniczący, *K. Rechniewski.*
Za Sekretarza, *Ludwik Gano.*

Adres: Luis Gano, calle Rodrigue Peña, 587. Buenos-Aires (Republica Argentina).

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Ogromne zdolności i wielka sumienność: oto co powiedzieć można o mężu stanu, który, syt sławy, dla późnego wieku, ustąpił z przewodniego stanowiska, jakie zajmował w narodzie angielskim. Zdolności przyznawano mu powszechnie. Sumienność ściągała na niego zarzuty a polegała na tem, że w ciągu długiej, bo sześćdziesiąt dwu letni przeciąg czasu obejmującej, karjery swojej publicznej, studjował położenie, stosunki i potrzeby, wychodząc z tego punktu, że zadaniem męża stanu jest służba, służba atoli o ile państwu, o tyle narodowi. To go wprowadziło na drogę postępową. Tą drogą idąc, on, Tory w 23 r. swego życia rozpoczął działalność publiczną w obozie torysów, przeszedł następnie do whigow i, licząc lat 85, usunął się z naczelnego stanowiska jako radykał zdeklarowany, radykał-demokrata i federalista. Pospolicie mężowie stanu odwrotnie idą, cofając się od na czerwono zabarwionego liberalizmu do przekonań i zasad, przeciwko którym w młodych latach walczyli. Iluż to republikanów piastowało lub piastuje z ramienia królewskiego albo cesarskiego teki ministerjalne! Czyni się to dla karjery. Gladston karjery nie szukał; szukała go ona sama: brał władzę dla spełniania czynności, które za sprawiedliwe uważał i dokazał tego, że stworzył prąd, nadający Anglji ogromne, pierwszorzędne w rozwoju ludzkości znaczenie. W obec niego, zwracającego Grecji wyspy Jońskie, adwokatującego w sprawie bólgarskiej, rozszerzającego w Anglji prawo wyborcze, broniącego klasy robotniczej, domagającego się wymiaru sprawiedliwości dla Irlandji, przyjmującego żywy udział w dążeniach pokojowych, jakże mizernie wyglądają różne Bismarki! — w obec jego polityki, jakże nędznie przedstawia się polityka wielkiej centralizacji państwowej, połączona z uciskiem religijno-narodowościowym, z wewnętrznemi i zewnętrznemi szykanami, podstępami, wyzyskami i knowaniami! Wiek XIX wydał jednego tylko rzeczywiście wielkiego męża stanu. Gladston'a na czele gabinetu zastąpił uczeń jego, earl Rosebery.

Nędznej polityki świadectwo złożył parlament berliński, do spółki z ministrem oświaty, przy okazji *Pollendebate*, wywołanej interpelacją księdza Jażdżewskiego w sprawach kościelnych i w sprawie nauczania języka polskiego w szkołach ludowych. I minister i członkowie poważniejszych w izbie stronnictw oświadczyli, że zadaniem państwa pruskiego jest niemczenie za jakąbądź cenę Polaków. Przez tych ostatnich źle — zdaniem naszem kwestja postawioną została. Upominanie się o język polski dla religji, dla kościoła, wygląda nieracjonalnie. Pan Bóg przecie rozumie po niemiecku. Lecz sam Pan Bóg nie przeczy — jak się zdaje — narodom prawa używania i uprawiania własnej mowy. Przy tem też, bez chowania się za ornat kosmopolityczny, należy obstawać. Dziewiętnastu Polaków w obec kilkuset polonożerców nie wskurali by nic, ale by utrzymali zasadę niesfałszowaną w pojęciach spółziomków swoich, którzy, jeżeli tak dalej pójdzie, nie będą w końcu wiedzieli, czy są Polakami, czy katolikami. Wszak stańczycy wielkopolscy wmawiają już w nich, że są Prusakami polskiego pochodzenia.

Wygląda na to — może się mylimy — jakby owa *Pollendebate* uaranżowaną była na ten umyślnie koniec, ażeby, gwoli traktatu handlowego, ugłaskać nieco Aleksandra III za pomocą manifestacji polonożerczej. Car, którego od czasu jak na tron wstąpił, noga w ambasadzie niemieckiej w Petersburgu nie postała, raczył obecnością swoją bal ambasadorski zaszczycić. Grzeczność za grzeczność, za umizg umizg. Umizgi pod adresem Francji przybrały znaczenie zagadki Sfinksa. Rząd francuski próbował ją rozwiązać za pośrednictwem księżniczki z domu orleańskiego, wydanej za królewicza duńskiego, i — fatalnie się skompromitował. Sfinks — car — dowiedział się, że hołdownicy jego chcieli mu (o zgrozo!) muchy z nosa powyciągać. Szło o to: czy jest on na serjo Francji przyjacielem? Takie dowody przyjaźni, jak to, że raczył wziąść francuskie pieniądze, że raczył gościć francuską eskadrę, że raczył swoją eskadrę w gościnę do Francji posłać, że raczy braciom, synowcom i różnym kuzynom swoim pozwalać słuchać, jak republikanie *vive la Russie!* krzyczą i *Boże caria chrani* śpiewają, dowodami jeszcze nie są. To żadne dowody, a innych, pozytywniejszych, nie ma. Carowi wolno teraz umizgać się do Niemców, trzymając Francję w rezerwie i, z bronią na ramieniu, czekając cierpliwie na rozprzężenie się trójprzymierza, chorującego na wrzody finansowe we Włoszech, na starczy uwiąd w Austrji i na narwaństwo umysłowe w Prusiech. Dziś jutro Prusy w obec Rossji i Francji bez sprzymierzeńców zostaną. Wówczas — święty Boże, nie pomoże: traktat handlowy będzie wart tyle, co oddz[illegible] starej gazety. Nie dziw przeto, że — jak sły-

chać — Wilhelma II czarne trapią myśli i utrapienie fatalny na zdrowie jego wywiera wpływ.

A Moskwa polskość tępi i tępi. Coraz to nowe ukazy, coraz to nowe rozporządzenia rugują ją wszędzie, gdzie rugować mogą. Hurko dostał urlop nieograniczony, ma się udać na kurację do południowej Francji, (według dziennika *La Patrie*, d. 10 b. m. przybył do Paryża i tego samego dnia wieczorem wyjechał do Biarritz). Podczas pobytu swego we Francji, zachować ma ściśle incognito. Z tego powodu paryzki *Gaulois* pisze: «Nous les respecterons, nous bornant à souhaiter le prompt rétablissement d'une santé chère (!) à tous les Français,» O następcy Hurki w kraju głucho.

ROZMAITOŚCI

= *Rzeź w Krożach.* — *Hallesche Zeitung* zamieściła w najświeższym czasie szereg interesujących feljetonów p. t. «*Aus dem heilligen Czarenreich*», — znajdujemy tam w dwóch numerach nader wyczerpujący i dokładny opis krwawej rzezi w Krożach pod tyt.: «*Das Blutbad von Kroze*». Autor Kurd Hertell był naocznym świadkiem tych scen barbarzyńskich. Z tego, co nam literat niemiecki podaje, przekonujemy się, że groza nieludzkiej rzezi była straszniejszą jeszcze, niż korespondenci pism polskich podawali. «Zamykałem oczy — woła feljetonista niemiecki — a serce moje bić przestało na widok okropny.» Przynajmniej 50 osób zapędzonych przez szturmujące sotnie kozaków na lód głębokiej Krożenty, zginęło w nurtach rzeki, a ile ich padło pod dzidami i pałaszami kozaków! Potem nadeszła chwila egzekucji. Ludzie marli pod nahajkami, a na trupach wymierzano resztę przepisanych uderzeń. Ciało na plecach pryskało w kawały i z ran wyglądały kości nagie. To mówi *nie polski korespondent*, to mówi Niemiec z krwi i kości, który w następujących słowach kończy opowiadanie swoje: «Dosiadłem konia mojego i jak od furji ścigany uciekłem do Worn... A rodziny pozbawione karmicieli swoich, których trupy w falach Krożenty płynęły lub pokrywały twardą, krwią zbryzganą ziemię? *Niczewo*! A pomordowani, na śmierć zaknutowani mężczyzni i kobiety? *Niczewo*! A dzieci, które jęcząc i płacząc błądziły wokoło? *Niczewo*! A setki nieszczęśliwych, pędzonych do kopalń syberyjskich? *Niczewo*! A geniusz cywilizacji, geniusz ludzkości, który w żałobie zasłania oblicze swoje? *Niczewo*! *Niczewo*!...»

*
* *

= *Polacy w Berlinie.* — W jednej z korespondencyj berlińskich czytamy: «Napływ Polaków do Berlina wzmaga się z każdym rokiem i dzisiaj stolica nadeprejska ze wszystkich miast monarchji pruskiej posiada ich najwięcej. W Poznaniu znajduje się około 38.000 Polaków, w Bydgoszczy 20.000, w Gnieznie 15.000, a w Berlinie blisko 50.000. Ma więc Berlin pod względem ludności polskiej pierwszeństwo przed Poznaniem. Gdyby te 50.000 były skoncentrowane w jednej dzielnicy, mieliby Polacy jednego posła więcej w parlamencie.»

*
* *

= *Muzeum w Rapperswyl.* — Pod tytułem «Polskie narodowe Muzeum w Rappersywl» (*Die polnische Nationalmuseum in Rapperswil*), dziennik miejscowy (*Rapperswiller Nachrichten*) zamieszcza pod d. 24go lutego b. r. artykuł, przypominający o ćwierćwiekowem istnieniu zakładu, dający krótki na jego powstanie pogląd i przytaczający niektóre cyfry statystyczne, świadczące jak wzrastał. Powtórzymy za nim te ostatnie: W r. 1872 znajdowało się w Muzeum monet i medali 597, obecnie 6.282; starożytności i pamiątek 128 — 1.288; przedmiotów sztuki 68 — 843; sztychów i litografji 213 — 7.945; rękopisów 158 — 1.411; książek 2.500 — 37.703. Przy końcu przypomina dziennik, że rok 25-letniego istnienia Muzeum jest oraz setną rocznicą powstania Kościuszki i że na tę pamiątkę Muzeum wydaje życiorys bohatera a Polska tę rocznicę obchodzić będzie uroczyście. Obchód odbędzie się również w Rappersywl i w Solurze z powodu, że w pierwszem z tych miast znajduje się największa ilość pamiątek kościuszkowskich, w drugiem Kościusz ko żywota dokonał.

*
* *

= *O zapisie M. Mączyńskiego.* — W tygodniku *Polonia w Ameryce*, wychodzącym w Cleveland, w Nrze 5 pod d. 15 lutego, czytamy zawiadomienie z N. Yorku: «Majątek po ś. p. M. Mączyńskim przeszedł na rzecz skarbu, ponieważ ś. p. Mączyński zmarł bez pozostawienia testamentu; pozostały majątek ma wynosić 15.000 dolarów.»

*
* *

= *Z Baltimore.* — Pan E. D. Fitzgerald, poseł legislatury, postawił w tejże wniosek, aby prawa, ustawy stanowe i ogłoszenia stanowe ogłaszać także w języku polskim, i to w gazecie *Polonia*. Motywując swój wniosek nadzwyczajnym rozrostem polskiej kolonji i koniecznością obznajomienia Polaków z nowemi ustawami, przeprowadził swój wniosek przez dwa głosowania. Obecnie został wniosek powierzony komitetowi do sprawozdania, co gdy nastąpi, odbędzie się jeszcze jedno głosowanie i życzenie stanie się rzeczywistością. I znowu Polacy postąpią o krok naprzód.

*
* *

= *Austrjacki patrjotyzm.* — Podanie korespondencji z Krakowa o patrjotyzmie w prastarej stolicy Polski potwierdza w zupełności wniosek, na posiedzeniu Rady miejskiej krakowskiej d. 22 lutego, uczyniony przez prezydenta a mający na celu uczczenie chwili, w której upłynie lat 50, jak Austrji zapanował Franciszek Józef. Można to nastąpić za cztery lata i wyrazić wdzięczność za dobrodziejstwa, jakich Galicja ze strony tego monarchy doznała. Za jakie dobrodziejstwa? Rząd poczynił krajowi folgi, których nie poczynić nie mógł, ratując siebie od pewnej zguby. Po za tem, ekonomicznie Galicję wyżyłował o ile mógł, wprawił ją w stan nędzy ekonomicznej i na pocieszenie spoprzęŻył jezuitami.

*
* *

= *Uniwersytet petersburski* w d. 8 lutego obchodził 75tą rocznicę założenia. Wedle odczytanego na akcie uroczystym sprawozdania liczył on d. 1 stycznia r. b. słuchaczy 2.675, w tej liczbie 363 Polaków. W zeszłym roku akademickim ukończyło uniwersytet 336 studentów, między nimi 32 Polaków.

*
* *

= *Prześladowania moskiewskie na Litwie.* — Do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Litwy: «We wszystkich powiatowych urzędach pocztowych pojawiły się obwieszczenia brzmiące krótko a węzłowato: «govorit' pa polski wospreszczajetsia». Niższe warstwy wobec tego koszlawią język w obawie odpowiedzialności W inteligentnych, a snem zupełnej apatji dotąd nie ujętych sferach, wywołuje to reakcją, działa jak środek pobudzający. Świeżo też w Wilnie ukarano kilku księży za rozmaite rzekome wykroczenia. Między innymi został usunięty z katedry do klasztoru i pozbawiony pensji ks. Waszkiewicz, dotąd nawet dobrze w oczach rządu widziany i za bardziej lojalnego uchodzący. Asystował on zwykle przy bierzmowaniu biskupa i powtarzał przystępującym do tego sakramentu zwykłą formułkę, wyciąg z katechizmu, w której między innemi powtarzały się słowa: «i za wiarę swą krew przelewać będziecie». Ktoś zadenuncjował ks. W., iż wobec aktu bierzmowania namawia lud do powstania, do przelewu krwi itp. Zrobiono z tego rzecz wielką, podniosła się cała policja, pociągnięto księdza do odpowiedzialności, nie przyjmując żadnych wyjaśnień. Tymczasem popi, korzystając z bierności naszego biskupa ks. Awdziewicza, z zależności proboszczów i ich upośledzonego w oczach rządu stanowiska, wynaleźli sobie nowe źródło dochodu, urządzając targowisko religijne. Oto np. w okolicy Pierczaj w pow. wilejskim i w paru innych miejscowościach, gdzie w śród ludu, przeważnie uprawosławnionego, znajduje się kilkanaście lub kilkadziesiąt rodzin włościańskich katolickich, każą tymże płacić sobie pewien haracz, a gdy który z gospodarzy od tego się wymówi, mszczą się na nim, zapisując go wraz z całą rodziną do metrycznych ksiąg prawosławnych, a uprawomocniwszy ten samowolny chrzest w konsystorzu prawosławnym, ciągną za pomocą policji rzekomych ortodoksów do cerkwi i obrządków wschodniego kościoła. Konsystorz prawosławny przekazuje katolickiemu, iż taką a taką rodzinę ma wykreślić z metrycznych ksiąg katolickich, gdyż dobrowolnie przeszła na łono cerkwi wschodniej. Konsystorz katolicki oponować temu nie może i przesyła odnośną wiadomość do miejscowego proboszcza. Ten zaś zmuszony jest odmówić w takim razie wszelkich posług religijnych danej rodzinie, na którą ta wiadomość spada jak piorun z jasnego nieba i do rozpaczy doprowadza. Zamożniejsze rodziny próbują walczyć i bronić się do ostatka. Czasem się udaje przekupić popów i całą rzecz przerobić. Drogami sądowemi chłopi nasi chodzić nie umieją i nic też wskórać nie mogą. Księża kilkakrotnie próbowali bronić swych parafjan, przedstawiając podobne gwałty biskupowi, lecz ks. Awdziewicz słaby i bierny, radzi tylko cierpliwość. W czasie dokonywanego tu obecnie poboru do wojska okazało się, iż kilkunastu młodych rekrutów nie jest dotąd wcale chrzczonych. Pochodzą oni z tych kilku wsi w gubernji mińskiej, które w czasie przymusowego nawracania na prawosławie, przecierpiawszy wszystkie katusze prześladowania, pozostały wierne religji ojców i aczkolwiek przed ludnością ich zamknięto drzwi katolickiego kościoła, zachowały ony dotąd wszystkie jego tradycje. Pozbawieni posług religijnych, nabożeństwa i kapłanów, sami spełniają wszystkie obrzędy religijne i dzieci i wnuków w wierze katolickiej wychowują. Trzydziestoletnie prześladowanie wywołało

tylko większą reakcję, większe przywiązanie do wiary i gorliwszą pobożność. Wsie te należą do bardziej moralnych, uczciwszych i pracowitszych. Owi młodzi rekruci stanowczo oświadczyli, iż przysięgę na wierność, składaną zwykle przez nowobrańców, uskutecznią jedynie przed księdzem katolickim. Stanowczość ich oraz sam fakt, budzący ciekawość ogólną, pewną niemą sympatją otoczony, wprawił komisję poborową w niemały kłopot i zmusił ją do telegraficznego zapytania ministerstwa: Co robić w danym wypadku? Otrzymana odpowiedź brzmiała mniej więcej tak: Ochrzcić sekretnie w obrządku katolickim i wysłać daleko. Pewnej też nocy w kościele jednego z miast gubernjalnych odbył się ów chrzest tajemniczy wobec asystencji odnośnych władz i policji. Zbudzono księży, zażądano od nich gwarancji milczenia i kazano przystąpić do obrządku. Poczem rekrutów popędzono aż za Ural.

*
* *

= *Z ziemi niewoli.* — Na poparcie tego, co *Nowoje Wremja* mówi o zadowoleniu Polaków pod panowaniem moskiewskiem, do *Dziennika Poznańskiego* piszą z Warszawy: Długośmy nic nie widzieli o losie księży: aresztowanych w przededniu świąt wielkanocnych w Kielcach. Dziś możemy donieść, że dwaj młodzi profesorowie seminarjum— Bochnia i Senko — powrócili do Kielc za złożeniem kaucji. Powrócił też czcigodny ks. Sławeta. Mówią, że gdy mu w cytadeli proponowano wolność, pod warunkiem złożenia pewnej sumy pieniędzy, miał odpowiedzieć w tonie głęboko ironicznym: « Po cóż to? mnie tak tu u was dobrze!» — a potem rzekł na serjo, iż «jeśli rzeczywiście jest przestępcą, nie powinien być bez żadnego warunku z więzienia wypuszczany», i oświadczył w końcu, że nic nie da. Uwolniono go [illegible].

Pod[illegible] ubiegłego miesiąca miasteczko Chęciny było teatrem i widownią sceny żywej, barwnej a silnie dramatycznej. Wiadomo, że barbarzyńska rewizja odbyta w Kielcach na początkach wiosny, pociągnęła za sobą cały szereg podobnych poszukiwań w różnych punktach kraju. Przyszła wreszcie kolej i na poblizki o dwie mile od miasta gubernialnego odległy, ubogi dziś a pełny żydowstwa, stary gródek Łokietkowy. Ponieważ młody wikarjusz, ks. O., niedawno seminarjum kieleckie ukończył i zostawał w stosunkach koleżeńskich z tymi, których—Bóg wie za co—do odpowiedzialności pociągnięto,—trzeba więc było i u niego rewizję urządzić. Żandarmi zjechali do Chęcin w porzedziennej, właśnie wtedy, gdy ks. O. wyszedł na spacer do lasu, otoczyli mieszkanie i pod nieobecność gospodarza—dokonali rewizji. Owocem *trudu* było podobno znalezienie kilku książek nieocenzurowanych. Gdy wikarjat zostawał dłuższy czas w oblężeniu, miasteczko zawrzało. Zebrała się gromadka włościan okolicznych z kosami i sierpami, — obok nich miejscowi żydzi w charakterze braci doradczów. «Co wy za katoliki!»—mówiła garstka starozakonnych, wskazując na osaczony domek. Włościanie, zagrzani do odporu, skupili się w pobliżu i poczęli krzyczeć: «Księdza nie oddamy; chyba, że nas tu wszystkich pozabijacie!» Żandarmi probowali perswazji, przekładając, że wikaremu nic nie będzie; ale chłopstwo stanęło murem. *Rycerze porządku*, unikając rozlewu krwi (do którego nie byli upoważnieni), odjechali z niczem. Księdza pozostawiono w spokoju. Kilku (podobno dziesięciu) włościan schwytano i wywieziono.

Rząd rossyjski, pomimo właściwego sobie a graniczącego z dzikością terroryzmu, o tyle jest rozsądnym, że nie chce ludu wiejskiego drażnić. Przed dwoma miesiącami przybyło kilku żandarmów do wsi Łopuszna (leżącej na północno zachodnich kresach powiatu kieleckiego), dla dokonania rewizji w grobach starego kościoła. Gdy miejscowy proboszcz, ks. S., oświadczył że wejście do podziemia jest zamurowane i chciał wezwać chłopów, w celu przebicia odpowiedniego otworu, strwożony widocznie propozycją przywódca posiłstwa odrzekł: «Niet, nie nada, nie nada!» (Nie, nie potrzeba!) Skończyło się na tem, że strażnik policyjny przez wąziutkie okienko wcisnął się do grobów i tu, oprócz jakiejś bardzo starej zbroi rycerskiej nic podejrzanego nie znalazł.

Zanotujemy jeszcze parę zdarzeń współczesnych, które, podobnie jak i dwa poprzedzające, odegrały się na terytorjum gubernji kieleckiej. Że wyglądają one na klechdy, niezręcznie usnute, nie nasza to wina; my tylko ręczymy za ich prawdziwość.

We wsi Welcza, niedaleko Buska, chłopak włościański kupił sobie medalik z «Sercem Jezusowem». Strażnicy policyjni zabrali mu talizman i zanieśli do kancelarji gminnej. Pacholę biegło za nimi z płaczem i prośbą o oddanie medalika, nabytego za «ostatnie cztery grosze». Pisarz gminny, chcąc zaspokoić biedaka, zwrócił mu pieniądze. Ponieważ to było przy świadkach, doniesiono władzy, i ta uznała czyn za karygodny (może niepedagogiczny?) a przestępcę (!), mającego ośmioro dzieci, usunęła niebawem z posady...

Oto inny fakt, równie znamienny, choć nie tak już prosty i jakby kolorytem [illegible] do-romantycznym zabarwiony.

Do p. Wędrychowskiego, obywatela z pod Pińczowa, podczas zeszłej [illegible] przybył mogący mieć około lat dwudziestu chłopak niemowa i błagał na migi o zajęcie. Litowano się nad nim i dano miejsce palacza w piecach. Strażnicy żądali od niego ciągle paszportu; ale wyrostek żadnych nie posiadał dowodów. Wędrychowski wyprawił go nareszcie (przed miesiącem) z odpowiednią kartką do Pińczowa, ażeby w kancelarji urzędu powiatowego mógł przybłęda swą sprawę legitymacyjną w taki lub w inny sposób załatwić. Tu okazało się, że nie był on wcale niemową: przyparty do muru, wyznał, że jest prawosławnym i że uciekł z Rosji przed powinnością wojskową. W dodatku, chcąc się widocznie kłamstwem ratować, oskarżył obywatela, jakoby ten namawiał go do przejścia na katolicyzm i obiecywał swą córkę za żonę... Zawezwano szlachcica do Pińczowa: nie pozwolono mu się wcale tłumaczyć i skazano w drodze administracyjnej na dwa miesiące więzienia. Nie pomogły wyjaśnienia Wędrychowskiego, który przedstawiał, że chłopaka miał za niemowę i w żadnym razie nie mógł się z nim wdawać; że prostak nie jest przecie odpowiednią dla jego dziecka partją; że wreszcie jedyna córka liczy dopiero lat osiem...

Czyż to z pozoru nie wygląda na baśń, przypominającą, jakby przez mgłę, romans Maryny Mniszchówny z Dymitrem? — A jednak źródło, z którego śmy wiadomość poczerpnęli, jest bardzo poważne i czyste. Po za barwą wreszcie powieściową, będącą wytworem bujnej fantazji czy erudycji rosyjskiego zbiega, spostrzegamy, przy bliższem badaniu, że awantura ta, jako oparta na wspólnej z wielu innymi szczegółami podstawie realnej, nosi na sobie cechę nietylko wyjątkowej autentyczności, ale i ogólnego prawdopodobieństwa... Rząd rosyjski zabezpiecza się wszelkimi możliwemi sposoby przed tzw. «intrygą polską»; wierzy najlichszym nawet doniesieniom, które odsłaniają rzekomy widok na to płodne jakoby niebezpieczeństwo i zdrad czarnych pole....

*
* *

= *Instytut w Nowej Aleksandrji.* — Otwarcie zreformowanego instytutu rolniczo-leśnego w Nowej Aleksandrji jest faktem doniosłym ze względu na brak innych zakładów tego rodzaju. Nic dziwnego przeto, że prasa russka wciąż jeszcze zajmuje się tą kwestją. Świeżo *Moskowskija Wiedomosti* umieściły list pewnego ziemianina moskala z gub. Lubelskiej, zawierający dosyć ciekawych szczegółów i uwag. Zaznaczywszy, iż wydatek coroczny na utrzymanie instytutu wynosi 132,000 rub., autor listu pisze: «Oprócz tej kwoty instytut ma trzy majątki, które w ręku kompetentnego i oszczędnego gospodarza mogłyby przynieść do 15,000 r. dochodu rocznego. Cały personel pedagogiczny instytutu jest lub będzie odnowiony. Na jego czele stoi czasowo od 1885 r. znany specjalista geolog prof. Dokuczajew. Czy wszystkie z pozostałych czasowo sił odpowiadają swemu zadaniu, jest to kwestja szczególnie ważna, zwłaszcza, iż my, którzyśmy mieli dzieci i krewnych w b. instytucie, wiemy, że między profesorami było wielu ludzi bez odpowiedniego cenzusu i należytej wiedzy. Sądzimy, że i nazwisko zarządzającego obecnie instytutem i smutna pamięć dawneo instytutu gwarantują, że nauczona smutnem doświadczeniem władza, da zakładowi nie urzędników tylko, zajmujących to lub inne miejsce, lecz prawdziwych uczonych i [illegible] [illegible]ów, którzy, [illegible] młodzieży gruntownej wiedzy specjalnej, zachęcą ją do zajęć.» Następnie autor zaznacza, iż instytut [illegible] w [illegible] dawniejszych dobrych rządców, którzy łatwo znajdowali sobie miejsca przeważnie w Królestwie Polskiem i w kraju Południowo-Zachodnim. Wogóle instytut miał silne zabarwienie polskie. Na potwierdzenie tego wniosku autor przytacza następujący epizod: «W [illegible] z. pewien russki ziemianin jednej z gubernij zachodnich, ubolewając nad niedostateczną znajomością języka polskiego, jeździł do sąsiadów z prośbą o poprawienie jego prośby do instytutu Nowo-Aleksandryjskiego, napisanej po polsku. Był on, jak i wszyscy inni, przekonany, że polskiej kancelarji instytutu będzie przyjemniej otrzymać list polski, i że udzieli ona chętniej odpowiedzi szczegółowej. Zresztą kancelarje są ogólnem nieszczęściem Królestwa Polskiego, a niekiedy i russkiego Zabuża. Są to bezwarunkowo instytucje polskie. Pożądanem jest, aby w murach instytutu Nowo-Aleksandryjskiego młodzież używała w rozmowie języka russkiego, zwłaszcza, iż we wszystkich szkołach średnich uczniowe mówią po russku. Tymczasem w szkołach elementarnych i wyższych jest używany język polski. Oczywiście, student, który przyzwyczaił się w uniwersytecie mówić po polsku, zachowuje ten język i na służbie rządowej.»

* *

= *Cud prawosławny.*—W Nr. 166 *Dziennika Warszawskiego* czytamy co następuje: «W gazecie *Graždanin*, duchowny ze wsi Czełomyja pow. Siedleckiego, O. S. Bodnarski, opisuje w następujący sposób cud, który się dokonał za jego pośrednictwem: « Niedawno we wsi Czełomyja pow. Siedleckiego, zdarzył się fakt cudownego uleczenia przez chrzest święty pięcioletniego

dziecka płci żeńskiej. W dniu 3 czerwca r. b., zasiadłszy wieczorem w swym gabinecie przystąpiłem do codziennych zajęć, lecz oderwała mnie od nich jakaś głośna rozmowa. Wyjrzawszy oknem, zobaczyłem w pobliżu mego mieszkania parafianina czełomyjskiego, Leona Borutę, stojącego razem ze swoją żoną Juljanną, z domu Bortnik, która jak mi się zdawało, przyciskała do piersi dziecko, owinięte w liche prześcieradło. W przypuszczeniu swem nie omyliłem się. Gdy Juljanna Boruta podniosła prześcieradło, ujrzałem twarz dziecka w starszym wieku. «Pójdziemy do domu robić trumnę— mówił Leon Boruta do swej żony z żółcią i goryczą — czyż nie widzisz, że Katarzyna umarła?» Juljanna ze strachem wpatrywała się w twarz dziecka i, przytuliwszy ją do piersi, zawołała: «Ona oddycha, oddycha, oddycha!» Wybiegłem na podwórze: «Chwała Jezusowi Chrystusowi»—temi słowy pozdrowiłem stojącą w osłupieniu parę. Nie odpowiadając na pozdrowienie, Leon Boruta, ukłoniwszy się nizko, mówił ze łzami w oczach: «Na miłość Boga odmówcie czemprędzej, ojcze, nad naszą córką «egzortę» (tak włościanie nazywają modlitwy, odmawiane przy chorych), jest ona do tego stopnia chora, że już od kilku dni nic nie je i nie pije, może Bóg zlituje się nad nami i ocali jej życie, wyleczy ją, jak poprzednio Katarzynę Lewczuk». Nie tracąc ani sekundy, pobiegłem do cerkwi, i wziąwszy modlitewnik, byłem już gotów rozpocząć modlitwy, lecz powziąwszy wątpliwość czy chora jest ochrzczona, wiedziałem bowiem o *silnym uporze* Leona Boruty i jego żony, spytałem: «Czyście już ochrzcili waszą córkę?» Rodzice zmięszali się i oświadczyli, że nie ochrzcili swej córki, lecz sami dali jej imię Katarzyna. Dowiedziawszy się o tem, zacząłem namawiać trwających w uporze rodziców, ażeby ochrzcili swą córkę, lecz mieli oni tak zatwardziałe serca, iż wręcz oświadczyli: «Niech raczej umrze nasza córka; my jej nie ochrzcimy.» Wówczas, wskazując im na pożytek chrztu, z całych sił starałem się wyprowadzić ich z błędów —i w rezultacie mogłem się tylko cieszyć, ujrzawszy w nich radykalną zmianę; nietylko iż zgodzili się na chrzest córki, lecz nawet całując mnie po rękach, prosili, abym jaknajprędzej dopełnił obrzędu chrztu świętego. Po przyjściu rodziców chrzestnych, któremi byli moja żona i zakrystjan, nie tracąc chwili czasu, przystąpiłem do udzielenia chrztu. Chore dziecko leżało wciąż w jednakowym stanie — blade, nie ruszając żadnym członkiem. Oczy miało zamknięte. Lecz gdym tylko namaścił je mirą świętą, odrazu otworzyło oczy, zawoławszy po polsku: «O, Jezu!». Widocznie rodzice, mówiąc w domu po polsku, przyzwyczaili swe dziecko do polskiej mowy. Wszyscy obecni wstrząsnęli się wskutek nieoczekiwanego krzyku. Ze wszystkich stron dolatywały westchnienia. Zdumieni rodzice bili się w piersi, modląc się gorąco. Po ukończeniu chrztu Leon Boruta z żoną Juljanną, widząc, iż córka ich jest zdrowa rzucili mi się do nóg, dziękując. «Nie mnie dziękujcie — rzekłem — lecz Bogu, który uzdrawia swe dzieci!» Dziewczynka dotąd żyje w zupełnem zdrowiu. Swiadkami tego faktu są sami rodzice, moja żona, psalmista Czernik, Jan Chodowiec, Michał Zacharczuk i moja służba». Obejdzie się bez komentarza.

*
* *

= *Emigracja na Kaukaz.* — O emigracji na Kaukaz włościan polskich donosiły już kilkakrotnie pisma rossyjskie. Niedawno pisał o tem jeden z dzienników petersburskich. Obecnie *Nowosti* przytaczają kilka bliższych szczegółów o tej emigracji. Korespondent lubelski rzeczonego pisma pisze co następuje: «Niektórzy z włościan polskich, którzy wrócili z Brazylji, zaczynają emigrować na Kaukaz. W tych dniach udało się tam około 30 osób. Wszyscy oni należą do tej kategorji emigrantów, których porwała szerząca się przed dwoma laty w naszym kraju gorączka emigracyjna. Wpadli oni w pułapkę, zastawioną na nich przez zręcznych agentów, którzy wystawiali im Amerykę, jako raj ziemski. Po przybyciu do Brazylji nieszczęśliwi wychodźcy przekonali się rychło, iż padli ofiarą niecnego oszustwa. Po dosyć długim pobycie na obczyźnie, najeżonym cierpieniami, zdołali wrócić w strony rodzinne. Tu jednak warunki zmieniły się dla nich niekorzystnie z powodu ich własnej lekkomyślności, gdyż wyjeżdżając do Ameryki posprzedawali swą własność. Po krótkim zatem namyśle postanowili osiedlić się na Kaukazie. Ruch emigracyjny w stronę Ameryki, mimo niepowodzeń dotychczasowych, daje się zauważyć w Królestwie Polskiem i w roku bieżącym. Rzucają kraj przeważnie ludzie bezżenni, jakkolwiek są między nimi i ludzie familijni. Znaczny procent wychodźców stanowią młode dziewczyny, udające się za morze bez żadnej opieki. Dostają się one w Ameryce zwykle do lupanarów.»

*
* *

= *Szkoła politechniczna we Lwowie.* — Program na r. 1893/94 zawiera regulamin tymczasowy wewnętrznego ustroju i zarządu szkoły politechnicznej, przepisy o przyjmowaniu i wpisie słuchaczów, przepisy o egzaminach rządowych i rocznych, o służbie wojskowej słuchaczy, poczem następuje spis wykładów i plan nauk na rok 1893/94 na wydziałach inżynierji, budownictwa, budowy maszyn i chemji technicznej, jako też na kursach przygotowawczych do wydziału górniczego, a w końcu etat osobowy, zakłady, muzea i laboratorja. W spisie wykładów znajdujemy zapowiedzianych 11 wykładów z nauk matematycznych, 19 z nauk przyrodniczych, 12 z nauk technologicznych, 36 z nauk inżynierskich i budowniczych, 9 z nauk społecznych i ogólnie kształcących, razem 87 wykładów. Etat osobowy szkoły politechnicznej obejmuje 14 profesorów zwyczajnych, 4 profesorów nadzwyczajnych, 10 docentów honorowych, 10 docentów prywatnych, 5 nauczycieli i 10 asystentów. Rektorem szkoły politechnicznej na r. 1893/94 jest prof. dr. Placyd Dziwiński, dziekanami zaś prof. Maksymiljan Thulie na wydziale inżynierji, prof. dr. Mieczysław Łazarski na wydziale budownictwa, prof. Juljusz J. Bykowski na wydziale budowy maszyn, a prof. Bron. Pawlewski na wydziale chemji technicznej. Szkoła politechniczna we Lwowie posiada 10 muzeów, jako to: muzeum architektury, budownictwa, rysunków i modelowania, geodezji, budowy dróg i kolei, robót wodnych, budowy mostów, geometrji wykreślnej, mechaniki, budowy maszyn, technologji mechanicznej, elektrotechniki, fizyki, mineralogji i geologji, chemji ogólnej i technologji chemicznej; 5 laboratorjów, jako to: laboratorjum chemiczne, chemiczno-technologiczne, mineralogiczne, fizykalne i elektrotechniczne, wreszcie obserwatorjum i stację meteoroligiczną 1go rzędu. Oprócz tego mieszczą się w gmachu politechniki krajowe muzeum górnictwa nafty i wosku ziemnego (kierownik Leon Syroczyński) i dwie krajowe stacje doświadczalne, w których słuchacze politechniki mogą pracować, a to, stacja keramiczna (kierownik Edmund Krzen) i naftowa (kierownik Roman Załoziecki).

*
* *

= *Irytacja nie na miejscu.* — Dzienniki krajowe mocno się irytują z powodu, że komisarz austrjacki na wystawie chicagoskiej, pan Antoni von Palitschek - Palmforst (pięknie się nazywa), gdy szło o wyznaczenie miejsca osobnego dla artystów polskich, stanowczo się temu sprzeciwiał, a to dla tego, że zdaniem jego «Polacy wcale nie egzystują i niema na kontynencie takiego narodu, któryby się zwał polskim». Tak jest. Takiego narodu niema. Nie istniejemy oficjalnie i taki p. Antoni von Palitschek - Palmsforst, ze swego urzędowego stanowiska nie obowiązany jest uznawać Polaków, których w jego mniemaniu udają Galicjanie-Lodomerczycy. W Austrji Polaków niema; w Prusiech także niema (tam istnieją Poznańczycy, Szlązacy, *West i Ost* Prusacy); w Rossji przemianowali ich na Nadwiślańców. Jeden ze spółczesnych uczonych francuskich, gieograf, we wstępie do świeżo wydanego dzieła geograficznego, mówiąc o narodach zaginionych, zalicza do nich tuż obok Fenicjan, Polaków. Polacy *de facto* i *de jure* istnieją tylko na wygnaniu, w postaci emigrantów, co się buntowali przeciwko narzuconym przez zaborców prawom i przeciwko takowym z orężem w ręku protestowali. Na gruncie polskim ich nie ma w ramach prawnych, przez państwach uznawanych.

*
* *

= *Ze wspomnień o M. E. Andriollim.* — O świeżo zgasłym znakomitym malarzu jeden z uczestników styczniowego powstania opowiada, co następuje: — W wspomnieniach o śmierci nieodżałowanej pamięci Andriollego, nawet pisma pozakordonowe mało wspomniały o udziale jego w ruchu 1863 r. Andriolli był w powstaniu litewskim w partji Narbutta, był przy jego śmierci i po powrocie ze Syberji, gdzie był zesłany, wyjechawszy za granicę, wyrysował jeden z najpiękniejszych swoich obrazów, o którym nigdzie wzmianki nie znajduję: «Śmierć Narbutta». Obraz ten wyszedł w odbitce litografowanej w Paryżu u Bequet'a; gdzie jest oryginał, nie wiem, — powinien jednak z czasem znaleść się w Muzeum Narodowem, lub w Rapperswylu, obok utworów Grottgera. Obraz przedstawia bitwę na skraju lasu, gdzie na pierwszym planie trzech kolegów unosi rannego Narbutta. Twarze są portretowane, naturalnie jak wyglądały temu lat trzydzieści. Jednym z niosących rannego jest zmarły świeżo Andriolli. Dziś, gdy śmierć uwolniła go od prześladowań najpotężniejszych nawet tyranów, należy do jaknajszerszej wiadomości podać wybitne szczegóły z jego patrjotycznej młodości. Andriolli bił się w 1863 r., był za to zesłany na Sybir i wyrysował zagranicą jeden z najpiękniejszych swoich obrazów, «Śmierć Narbutta». — Od siebie dodamy, żeśmy słyszeli, że nieboszczyk często odtwarzał sceny z roku 1863. Obowiązkiem jest Polaków tendział twórczości jego uchronić od zatraty.

*
* *

= *Krzyż ku uczczeniu pamięci poległych w roku 1863* za niepodległość ojczyzny wzniosła młodzież rękodzielnicza w Stryju na cmentarzu. Szlachetna młodzież — jak czytamy w *Gaz. Stryjskiej*—od wielu tygo-

dni krzątała się około tego dzieła; dzisiaj pracują jeszcze nad usypaniem mogiły. Starsza braći ojcowie dumni mogą byćz tych inicjatorów i pracowników. Takich więcej!

*
* *

= *Moskalom dogodzić nie sposób.*—W Mstyczowie, powiecie jędrzejowskim w Królestwie, był proboszczem ks. Jan Szpakiewicz. Kapłan ten, w ciągu 27-letniego swego zawodu, posiadał kolejno kilka probostw; lecz na żadnem długo wysiedzieć nie mógł, bo wszędzie bardzo prędko sprzykrzył się parafianom. Raz był dziekanem w Włoszczowie, lecz obowiązki swoje tak spełniał, że biskup, po czterech miesiącach, musiał mu ten urząd odebrać. Względem władz rządowych odznaczał się ks. S. wielką pokorą; z policjantami był w zażyłości, mimo to sam rząd odebrał mu probostwo mstyczowskie i skazał na wygnanie do Kaługi, w maju r. b., a to z następującego powodu: Przed 2 laty ks. S., pokłóciwszy się z wójtem gminy, miał się odezwać: «Car dał wam łańcuchy (do noszenia na szyi przy urzędowaniu); ale źle zrobił, boście złodzieje.» Teraz niewiadomo jakim sposobem doszły te słowa do wiadomości policji i ks. S. «za krytykowanie najwyższych postanowień» został wywieziony do Kaługi. Tam siedząc podał do cara prośbę, o przeprowadzenie śledztwa drugi raz. W prośbie tej, między innemi, pisał: «Lubo mi wszystko jedno, służyć carowi w Mstyczowie, czy Kałudze, jednak cierpię mocno nad tem, że pobyt w Kałudze muszę uważać sobie za karę.» Prośba dotychczas nie odniosła skutku. Służ-że Moskalom wiernie!...

*
* *

= *Ilościowy wzrost ludności polskiej.* — W zaborze pruskim, mimo prąd emigracyjny, wywołujący dziesiątki tysięcy Polaków z kraju, obliczenia statystyczne wykazują przewagę w przyroście ludności polskiej nad niemiecką. Przyczyny fenomenu tego przedstawil baron Firck w *Zeitschrift des preus. Statist. Bureau.* Zwraca on przedewszystkiem uwagę, że przewyższka urodzeń nad wypadkami śmierci jest u Polaków wyższą niż u Niemców, ogólna liczba śmiertelności dzieci, nie wykazuje znaczniejszej różnicy. W polskich małżeństwach rodzi się przeciętnie 5,24 dzieci, w niemieckich 4,35, w mięszanych 3.32. Dalej utraciła pewna część Niemców, która z środkowych i zachodnich prowincyj państwa do dzielnic naszych przybyła, swój język ojczysty, a ludność polska wzmocnioną została nadomiar przypływem z Rossji. Baron Firck twierdzi, że wielu robotników, przybywających do pogranicznych pruskich prowincyj z Król. Polskiego, pozostało stale w tych dzielnicach, ale zapomina widocznie — powiada *Dz. Pozn.* — o potwornem rozporządzeniu Bismarka, które 40 000 Polaków z granic państwa pruskiego wydaliło i dziś jeszcze w praktyce raz po raz jest stosowane. Mimo to ludność polska rośnie w liczbę.

*
* *

= *Przeciw cudzoziemcom.*—Fabryki żelaza i stali oraz kopalnie węgla w Pensylwanii, postanowiły nie przyjmować nadal do roboty cudzoziemców, lecz jedynie Amerykanów. Początek dały już fabryki: Ellis and Lessig, Steel and Iron Works w Pottstown i Peneoyd Iron Works w West Manayunk. Powodem tego postanowienia była nieznajomość przez przybyszów języka angielskiego i zwyczajów krajowych, co spowodowało częste nieporozumienia i utrudniało pracę. Fakt ten jest nader ważnym, gdyż w kopalniach tych i fabrykach pracują dziesiątki tysięcy robotników z Królestwa i Galicji.

*
* *

= *Kassata kościołów na Wołyniu.*—W powiecie krzemienieckim na Wołyniu zniesionych zostało w ciągu ostatnich lat 20 kościołów parafjalnych w Oleksińcu, Białozórce, Wyszogródku, Katerburgu i Dederkałach. Teraz przybywa kassata parafji w Kołodnem. Odnośny dekret brzmi: «Rz.-kat. kolegjum duchowne. Petersburg, dnia 9 lipca 1893 r., nr. 1955. Do administratora djecezji łucko-żytomirskiej. P. minister spraw wewnętrznych dnia 3 bm. nr. 4228 zawiadomił kolegium, że Najj. Pan dnia 24 czerwca br. najwyżej *zezwolić raczył*: 1) znieść parafję rzymsko katolicką w Kołodnem, pow. krzemienieckim, gub. wołyńskiej, zaliczywszy parafjan do parafji Wiszniowiec; 2) kościół z ziemią, gruntami i budynkami oddać pod zarząd duchowieństwa prawosławnego i obrócić na świątynię prawosławną. O takowej woli najwyższej kolegjum ma honor zawiadomić W. Escelencję, żebyś wydał odpowiednie rozporządzenia. — Za metropolitę, prezesa kolegium, assesor prałat *Słabowskij*».

*
* *

= *Studnia Sobieskiego w Wołoce.*—*Gaz. Czern.* podaje: W rozległym lesie gr.-or. bukowińskiego funduszu religijnego, obok sioła Wołoka w pow. czerniewieckim, znajduje się studnia, którą lud okoliczny nazywa sudnią Sobieskiego, przechowując przez lat przeszło 200 tradycję wyprawy wielkiego wojownika, który dążąc przez Bukowinę z wojskiem w roku 1675 przeciw Turkom, w tych lasach obozował i dla wojsk studnię wykopać polecił. Lud otacza studnię wielkim szacunkiem, a nawet przed 9 laty jeden z tamtejszych włościan, Teodor Kocza, odrestaurował ją własnym kosztem i trembowelskim obmurował kamieniem. Znany na Bukowinie porucznik huzarów, Ignacy Zakrzewski, wyjednał u ministerstwa oświaty i rolnictwa rozporządzenie mocą którego studnię uznano jako pamiątkę historyczną i organom derekcji dóbr funduszu orjentalnego poruczono strzeżenie nietykalności tego miejsca. Tenże Zakrzewski postawił obok studni słup dębowy, do którego przytwierdzono starożytny miecz, znaleziony w temże miejscu, oraz tablicę ze stosownym napisem. Do tej studni wybrało się 27 b. m. z rodzinami grono Sokołów z Czerniowic, aby przekonać się o obecnym stanie pamiątki. Przybyłych ugościł w lesie rodak nasz p. Ferencz, który tam eksploatuje materjał drzewny, a ugościł prawdziwie po staropolsku. Studnia sama jest w dobrym stanie, spróchniał jeno słup dębowy i zniszczała tablica z napisem. Powstał więc między zwiedzającemi projekt zastąpienia drewnianego słupa kamiennym pomnikiem, w który wmurowaną będzie marmurowa tablica z napisem. Przygotowania już rozpoczęto.

*
* *

= *Hejże na przekupki!* — Piszą do *Dz. Pozn.* z Wilna, że tam wielką sensację zrobiła świeża sprawa przekupek z pod Ostrej Bramy, które wystawiały stragany z obrazkami, krzyżykami, medalikami i innemi podobnemi świętościami. Obok straganów i sklepików katolickich, egzystujących od kilku wieków, osiadło kilku kupczyków, sprzedających Matki Boskie i krzyżyki z napisami rossyjskiemi. Łapał się na to nieraz niealfabetyczny ludek. Ale koniec końców odstrychnął się od rossyjskich przekupniów. Prawdopodobnie postarali się oni o zdeskredytowanie sąsiadek swych u władz rządowych. Jakoteż pewnego poranku jedną z większych straganiarek pociągnięto do odpowiedzialności za sprzedawanie świętości z polskiemi napisami. Sklepik jej skonfiskowano i kazano zapłacić kary pieniężnej 200 rs. Za główną jednak winę policja poczytała sprzedawane przez kupcową skaplerze, obrazki i modlitewniki bractwa Serca Jezusowego, nader prześladowanego w Wilnie i na całej Litwie, uważanego za bractwo narodowe. Wszystkie straganiarki, zaalarmowane tym wypadkiem, udały się z petycją do general-gubernatora Orżewskiego, który zamiast łaskawego przebaczenia winy zapowiedział surowo, że kara wyznaczona na ich towar jest jeszcze za małą i że srogo za sprzedawanie świętości polskich wszystkie prześladować będzie. Śród niższych katolickich warstw, szczególnie w klasie rzemieślniczej sprawa ta oburzające sprawiła wrażenie.

*
* *

= *Postępy prawosławia na Litwie.* — Korrespondenci rossyjscy w pismach moskiewskich i petersburskich narzekają na słabo nader postępującą russyfikację Litwy, mianowicie ludu, który pomimo że się liczy prawosławnym w gruncie jednak zdradza większą skłonność do katolicyzmu i chętniej kościół niż cerkiew nawiedza. Większość prawosławnych chłopów w guberniach wileńskiej, mińskiej i grodzieńskiej — powiadają owi korespondenci patrjoci — nie umie nawet przeżegnać się po rossyjsku, pacierze stanowczo polskie odmawia. Na popów patrzy niechętnie i nieufnie, uważając ich za wyzyskiwaczy i złych ludzi, i jeśli na intencję jaką chce dać na mszę lub złożyć ofiarę, to prędzej wręczy swój grosz ciężko zapracowany księdzu, niż *batiuszce*.

*
* *

= *Fundusze stypendjalne i zapisy na cele naukowe w Galicji.* — Stan majątków fundacyjnych w funduszach stypendyjnych wynosił z d. 30 czerwca b. r. sumę 3,922,923 złr. 17 ct. Ponieważ z końcem czerwca r. 1892 wynosił stan majątków fundacyjnych 3,684,892 złr. 1 ct., przeto w porównaniu z rokiem ubiegłym pomnożył się o 238,032 złr. 16 ct. — Stan majątków zarodowych fundacyj naukowych, dobroczynnych i pomnikowych wynosił z końcem czerwca b. r. sumę 2,718.958 złr. 50 ct. Z końcem czerwca r. 1892 wynosił stan tych majątków sumę 2,584,390 złr. 6 ct. W porównaniu z rokiem poprzednim okazuje się zwiększenie majątku w sumie 134,568 złr. 44 ct. — Ogólny stan majątków zarodowych funduszów stypendyjnych, dobroczynnych i pomnikowych, pozostających pod zarządem Wydziału krajowego, wynosił z końcem czerwca r. z. 6,641,882 złr. 67 ct.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Związek Narodowy Polski we Francji

Okólnik.

Dnia 3 marca r. b. obliczone zostały głosy nadesłane z Paryża i prowincji celem wybrania Zarządu Związku na rok 1894.

W głosowaniu wzięło udział 51 członków, z których 37 z Paryża, a 14 z prowincji.

Otrzymali:

Pp. Morawski Mieczysław 46 głosów, Obrycki Hipolit 45 gł., Dygat Ludwik 39,

Zimocki Józef 36, Korytko Eugeniusz 26, Gierytz Karol 12, Lorentowicz Jan 7. Gałęzowski Józef i Rubach po 6 gł., Reiff, Gasztowtt i Gierszyński po 4 gł., Ratuld Wł. 3 gł., Hertel, Kojałowicz i pani Gierszyńska po 2 gł., oraz 10 innych członków po 1 głosie.

Pp. Dygat, Korytko, Morawski, Obrycki i Zimocki, jako otrzymujący potrzebną ilość głosów, są wybrani do nowego Zarządu Związku Narodowego we Francji.

Zarząd Związku.

NEKROLOGJA

Maryan Doliwa Głębocki, b. oficer wojsk polskich z r. 1831, brał czynny udział w bitwach pod Stoczkiem, Wawrem, Dębem, Iganiami, pod Grochowem i Ostrołęką był dwukrotnie rannym; po kapitulacji Warszawy udał się do Modlina, a ztamtąd przeszedł do korpusu generała Rybińskiego. Po ukończeniu powstania przybył najprzód do Szwecji, następnie do Francji, gdzie przez cały czas aż do ostatniej chwi'i życia swego, żyjąc skromnie, pracował zawsze dla Polski, dokonując wiernie przysięgi złożonej w Zakroczymiu w r. 1831. Urodz. w roku 1811 w Toruniu, zmarł w Paryżu d. 20 stycznia r. b. Cześć jego pamięci!

†

Jacek Zebaume, założyciel i wydawca dziennika *Le Tabac*, członek honorowy Stowarzyszenia b. Uczniów Szkoły polskiej, gorliwy patrjota polski, zmarł d. 24 lutego w Paryżu w 55 roku życia.

†

Szymon Natanson, członek znanej i szanowanej powszechnie w Warszawie familji polskiej, która tak pod względem patrjotyzmu jakotez hojnych darów na cele użyteczne liczne dała dowody, zmarł 26 lutego w Paryżu w 70 roku życia.

†

Kazimierz Łacki, urzędnik w ministerjum oświaty, zmarł d. 27 lutego r. b. w Paryżu w 42 roku życia.

†

Ignacy Eliaszewicz, żołnierz z 4go pułku ułanów, uczestnik bitew pod Stoczkiem, Ryczywołem i Boremlem w r. 1831, zmarł w Narajowie, w Galicji, w późnej starości.

†

Maciej Switalski, profesor języków klasycznych i nowożytnych, uczestnik powstania 1863 r.; ur. w Baliskach w Poznańskiem r. 1845, zmarł we Lwowie.

†

Michał Dąbrowa Karaś, żołnierz legji nadwiślańskiej, rodem z Litwy, zmarł w Krakowie w 81 roku życia.

†

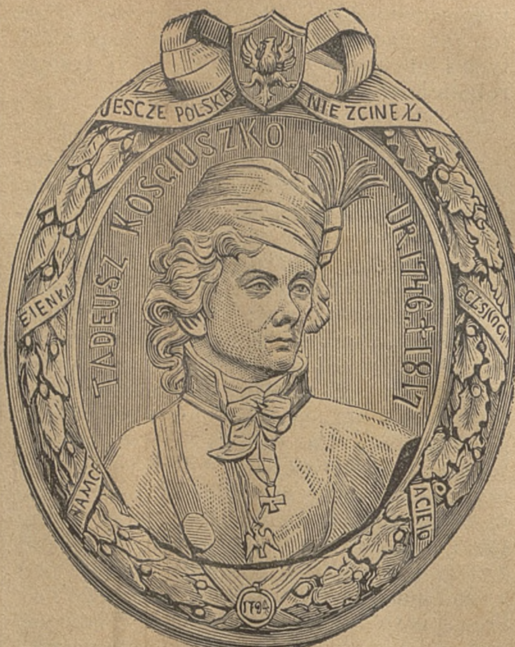
Wincenty Dobrowolski, uczestnik wojny węgierskiej r. 1848-49, wojny wschodniej 1853-56 i powstania polskiego 1863, ur. r. 1830 w Kaliskiem, zmarł r. z. w mcu lipcu w Salonice.

†

Władysław M. Olędzki, dr. fil., uczestnik powstania r. 1863, zdolny publicysta, ur. w Lubelskiem r. 1843, zmarł w Warszawie w mcu lutym r. b.

†

Dr. Józef Łebkowski, profesor archeologji w uniwersytecie krakowskim, długoletni pracownik na niwie archeologji, sztuk pięknych i historji ojczystej, ur. r. 1826 w Krakowie, zmarł tamże d. 28 lutego r. b.



Portret Tad. Kościuszki (płaskorzeźba) w formie owalnej, jak powyższa podobizna w formacie zmniejszonym przedstawia, otoczony dokoła wieńcem z liści dębowych, u góry orzeł polski, pod nim napis: «Jeszcze Polska nie zginęła», po bokach napisy bitew, stoczone pod dowództwem Naczelnika powstania, u dołu r. 1794; wysokość wynosi 40, szerokość 34 centimetrów.

Jeden z weteranów polskich 1863 r. pragnąc uczcić pamięć bohatera z pod Racławic w setną rocznicę powstania 1794, powierzył zdolnemu artyście rzeźbiarzowi będący u niego w posiadaniu oryginał H. Dmochowskiego, dla zrobienia modelu. Kopja ta jest dokładnie wykonaną i w niczem się nie odróżnia od oryginału. Sz. Rodacy, mieszkający w Paryżu, mogą się naocznie o tem przekonać w biurze Administr. «W. Pols. Słowa», 3, rue du Four.

Wizerunek Kościuszki powinien się znajdować w każdym domu polskim; kto takowego jeszcze nie posiada, niechaj skorzysta z nadarzającej się sposobności i nabędzie go koniecznie.

Cena obrazu (płaskorzeźby z bronzu) wynosi z opakowaniem i przesyłką fr. 65.

Tenże sam portret odlany z gipsu paryzkiego, bronzowany, fr. 10.

Osoby zamieszkałe we Francji i innych krajach życzące sobie nabyć jeden z tych portretów, raczą przesłać mandatem pocztowym wyżej wymienioną sumę pod adresem: M. Adolph Reiff, impr. Paris, 3, rue du Four.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Słowo Polskie Nr. 4, wyszło we Lwowie i zawiera: Nieco o Macierzy polskiej; — Zapędy średniowieczne nap. *ski*; — Sprawa ruska: II. Ruska partja radykalna w Galicji nap. *W.*; — Przegląd polityczny; — Sprawy polskie: I. Z sejmu nap. *L.*, II. Z pod zaboru rossyjskiego: *a)* Kronika nap. *St. Bis.*, *b)* Prasa rossyjska w Królestwie (koresp. z Warszawy) nap. Anz. *S.*; — Lenartowicz: «Swit» (wiersz nigdzie dotąd niedrukowany); — «Nieobecni» (c. d.) opow. T. T. *Jeża*; — Echa polskie; — Odczyty o najnowszej poezji belgijskiej nap. *iks*; — Korespondencja: Moskalizm w Czechach nap. *Czech*; — Rozmaitości; — Bibljografia; — Wesoły kąt.

Przegląd Emigracyjny Nro. 5, wyszedł we Lwowie i zawiera: Polacy w rewolucji brazylijskiej; — Rusini w Ameryce; — Polacy i Litwini; — Polska na wychodźtwie: 1) Odezwa Wydziału wyk. Związku W. P.; — 2) Z Buenos-Ayres; — Od Administracji; — Rozmaitości; — Odezwa w sprawie książek polskich dla wychodźców; — Od Redakcji; — Ogłoszenia.

Odpowiedzi od Redakcji.

Pni C. W. — Czerwony Krzyż. — Chętnie pomocy publicystycznej udzielamy zawiązującym się towarzystwom polskim, jakoteż w zbieraniu składek na cele godziwe, ale gdy jedno i drugie poważną przedstawia gwarancję. Wyrażony w odezwie Czerwonego Krzyża cel godziwy jest i piękny; nie wiemy atoli zkąd się to towarzystwo wzięło, ani też czy i o ile (brzmiącemu nie zupełnie jednakowo w liście, którym nas Sz. Pani zaszczyciła, a w ustawie i odezwie) zadaniu swemu odpowie.

X. Y. Z. — Artykuł p. t. «Knowania Jezuitów w Mołdawji» umieścimy w numerze następnym.

NOWE DZIEŁA

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła:

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesełką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski porozbiorowej». — Cena z przesełką fr. 2.
6. «Ostroróg, Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.
7. «Wojsko polskie». — Cena z przes. fr. 4.
8. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.
9. «Deklamator polski», zbiór poezyj narodowych i historycznych; z przes. fr. 2.
10. «**Historja Polska**» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczyli. — Cena egzempl. z przesyłką fr. 1 c. 50.
11. «Z niewoli tatarskiej» — *Latorośl zaszczepiona we krwi polskiej*. — Cena egz. z przesyłką fr. 2 c. 50.
12. «Gimnazja rossyjskie w Polsce» — *szkic wychowawczy*. Cena egz. z przes. 1 fr.
13. «*1793 — 1893. W stuletnią Rocznicę drugiego rozbioru Polski.*» Cena za egzemplarz z przes. 50 centimów.
15. Seweryna Duchińskiego «Z Tułactwa — 1864 - 1893.» — Cena egz. z przesyłką fr. 2.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.